Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

Nr. 8. Kraków, 15 kwietnia 1922. Rok VI.

MŁODZIEŻ POLSKA

Adres Redakcyi i Administracyi
KRAKÓW,
plac Maryacki L. 2.
Telefon Nr. 483.

Pismo katolickich Stowarzyszeń młodzieży polskiej
zatrudnionej w przemyśle, kupiectwie i rolnictwie.

PRENUMERATA:
Roczna 200 M. półroczna 100 M.
Egzemplarz pojedyńczy 12

WYCHODZI DWA RAZY W MIESIĄCU.

Na Zmartwychwstanie Pańskie.

Zawitał dzień nam radosny
Od dawna pożądany;
Chrystus Pan zmartwychpowstał,
By ludzkie ukoić rany.

Przybity był do krzyża,
Trzy dni przeleżał w mogile,
Zmartwychwstał, świat przemienia
W odmładzającej sile.

Rzekł Anioł trzem Marjom:
„Szukacie Go nadaremnie,
Zmartwychwstał, przezwyciężył,
Głuche, grobowe ciemnie".

Przestanie głód nas wybijać
I ucisk nasz, o Panie,
Zakończy się przez Twoje
Święte zmartwychpowstanie.

Jan Kasprowicz.

W święto zwycięstwa!

Każde ze świąt katolickich inną ma mowę, innym do nas przemawia głosem. Ot np. dzień zaduszny prowadząc nas między mogiły, zwraca naszą uwagę na świat poza grobem istniejący; święta Najśw. Marji Panny, przedstawiając Jej świetlaną postać raz, jako Dziewicy odbierającej od Boga wielką wieść. to znów Matki Bolejącej, lub Królowej koronowanej przez Boga w niebie, każą nam Jej cnoty naśladować lub u Niej szukać pomocy; święto Bożego Narodzenia przypomina nam Boże Dzieciątko Jezus, uśmiechnięte. to też nas do radości, bez troskliwego wesela wzywa, więc kolendujemy, rozochocamy się w ten dzień, że aż ściany domu drżą od huku i śmiechu. Aż przychodzi i święto Zmartwychwstania Pańskiego, Wielkanoc. Odrazu czujemy, że ono inaczej do nas przemawia; — a jak?

Jest w niem też dużo radości, — to prawda; jej wyrazem są wspaniałe pieśni wielkanocne wzywające do porzucenia smutków, a chwalące, że nam wesoły dzień nastał. Ale ta radość jest odrazu jakaś inna; nie potrafilibyśmy na Wielkanoc tak skakać i hasać, jak na Boże Narodzenie, kolendować, jak przy Narodzeniu P. Jezusa. Czemu? Czujemy, że to się z dniem Zmartwychwstania Pańskiego nie godzi. Przed niedawnym czasem przypominaliśmy sobie Mękę Pańską, okrucieństwo i znęcanie się żydów i pogan nad Zbawicielem; nie godzi się przez pamięć na te niedawne bolesne chwile Jego życia oddawać się owej beztroskliwej radości, jak wówczas, kiedyśmy czcili dopiero narodzone Dzieciątko, które się do każdego uśmiecha, nawet ubogiego pastuszka i któremu świat cały oddaje hołd, nawet Królowie niosący dary.

A przecież radość jest i bije z uroczystości Zmartwychwstania Pańskiego! Chcesz wiedzieć, jaka, — przyjdź na rezurekcję, stań sobie bliziutko kapłana, który to prześliczne nabożeństwo rozpoczyna, klęcząc przy „grobie Chrystusa P." Oto moc jarzącego się światła; ołtarz, cała kaplica jasnością zalana; u spodu ołtarza figura P. Jezusa złożonego w grobie; spoczywa Umarły po męce. Litościwe dłonie Józefa z Arymatu, Nikodema i niewiast złożyły je tutaj; grób zawalono kamieniami. „Nareszcie koniec z Nim, — nic nam już nie zrobi" - myśleli sobie żydzi. To wszystko przypomina, ci „grób Chrystusa" w kościele dzisiaj. To też kapłan przybywszy tam, zaczyna smutną pieśń i modlitwę smutną bardzo podobną do zwykłych modłów żałobnych. Lecz po niej podejmuje inną „Cum rex gloriae"; zaczęta od niskiego tonu podnosi się powoli coraz wyżej, wyżej, aż uderzy tak wysokimi tonami, że je trudno „wyciągnąć". Pieśń potężna mówiąca o tej chwili, kiedy to przed latami

prawdziwy Chrystus P. leżał w grobie umarły; zamordowany przez Żydów, ofiara ich złości, ale i własnej miłości; kiedy to w pewnym momencie Ciało Jego ożywione duszą drgnęło zbudzone ze snu śmierci, — otwierają się Jego oczy, — członki ożywia ruch i tak powoli podnosi się Chrystus żywy, jaśniejący, opuszcza grób i daje się widzieć ludziom. To wyraża wspaniała łacińska pieśń!

I kiedy jej dźwięki górne uderzą o ściany kościoła, przy wtórze organów i głosie dzwonów, czujesz, że się wielka w tej chwili święci pamiątka, — triumf Boga nad szatanem; Pan, który bez sprzeciwu cierpiał, teraz wspaniały, szczęśliwy, wolny; Ten, który umarł, żyje; Pan, którego zwyciężono, triumf swój ogłasza.

Jest nad czem w ten dzień pomyśleć! Trapisz się i biedzisz swoimi kłopotami, — nic sobie z tego nie rób, — Zmartwychwstanie wieści ci zwycięstwo! Nie udaje się, coś zamierzył, — patrz, i Chrystusa P. zabito, w grobie położono, kamieniami grób zamknięto, a dziś — zwycięzca śmierci, piekła i szatana...! Więc w górę serca!

Nasze „Stowarzyszenia Młodzieży“ napotykają nieraz na trudności, może i na wrogów, którzyby radzi zniszczyć je, zamknąć kamieniami w grobie! Nic to! Przeminie to; wyjdziemy zwycięzko z naszych trudności. Głowy do góry, — bo „ten jest dzień, który uczynił Pan, aby w nas wzniecić zapał i nadzieję zwycięstwa.“

Ale pod jednym warunkiem: że my nie zostaniemy bezczynni, lecz owiani nadzieją, pójdziemy za przykładem Chrystusa ochotnie do pracy, jak On szedł na Mękę. Pójdziemy z myślą, że praca nasza to nieraz i walka; a walka każda bez wyjątku coś kosztuje, przynieść musi klęskę, lecz klęskę dzisiejszą, a dopiero wytrwała praca nie zrażająca się chwilowemi niepowodzeniami da ostateczne dobro — końcowe zwycięstwo. Niech więc uderzają i burze w nas i klęski nawet, by w nas wykształciły ducha rycerskiego! Niech nam w uszach brzmią słowa poety Krasińskiego:

„Bądź tą przegraną, której cel daleki;
A która w końcu wygrywa na wieki!“

Cnoty obywatelskie.

O miłości Ojczyzny.

Pierwszą, najogólniejszą cnotą obywatelską, mieszczącą się w sobie wszystkie inne — to miłość ojczyzny i własnego ojczystego państwa. Komuż z uświadomionych Polaków w czasach niewoli na wspomnienie ojczyzny serce żywiej nie zabiło i nie wylało swych uczuć czy w owem szlachetnem i energicznem: „Jeszcze Polska nie zginęła“, „Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród“, czy uroczystem i błagalnem: „Boże Ojcze Twoje dzieci“? W niewoli miłość ojczyzny była pełna łez i nadziei, nieraz bólu i rozpaczy na widok klęsk i ran narodowi zadanych: Polacy musieli się bronić przed zagładą, utrzymywać język ojczysty i inne dobra narodowe i to często w ukryciu, jakby pod ziemią. Budować mogli mało, bo im nieprzyjaciele przeszkadzali, albo wprost burzyli to, co się postawiło. W każdym zaborze zmuszano ich, by byli dobrymi obywatelami Rosji, czy Prus, czy Austrji, a tu przekonanie, że stanowią jedną całość i wspomnienie, że mieli dawniej własne państwo i żyli swobodnie, nie dawało spokoju. Toteż wylała się ta rzewna i tęskna miłość ojczyzny w tylu ślicznych utworach naszych poetów, schroniła się do zacisza domowego, gdzie można było jako tako czuć

Wielkanocne dzwony.

Z pod ciemnego lasu wynurzył się jakiś cień; powoli, z przystankami sunie naprzód. Człowiek to, czy może duch jakiś upiorny? Postać tylko ludzka, bo zresztą, zwłaszcza o zmroku, raczejby na straszydło polne wyglądał. Ubranie w strzępach, nie poznać już nawet, jakiego było koloru; kawałki materji pozszywane razem byle jak uzupełniają braki; nogi owiązane bandażami grubsze, niż u normalnego człowieka; snać wiele przeszły i zwędrowały świata, opuchły od trudów, kamieni, wilgoci! Twarz obrosła obficie włosiem długiem, zmizerowana, żółta, jakby w niej kropli krwi nie było, jakby nie żywa. Tylko oczy mówią, żyją, krzyczą; tai się w nich jakiś i smutek wielki i pragnienie, tęsknota pożerająca; pali się w nich ogień — sypią się z nich iskry, a potem gasną.

Jeden z wielu! Jeden z tych, co na sobie zaznali wszystkich klęsk wojny. Adam Wojas, dwudziestoletni chłopiec, wzięty w 1914 r. do wojska austrjackiego. Przebył roczną kampanję w polu, zjeździł ze swoim pułkiem Kongresówkę, Podole, Rumunję, aż pod Przemyślem ranny w rękę, dostał się do rosyjskiej niewoli. Pięć miesięcy w szpitalu w Kazaniu, potem odesłany do obozu jeńców na Syberji, tułał się i żył, jak nędzarz; gnany nahajką sołdata do pracy ciężkiej na roli, to znów puszczony niby na wolność, musiał sam troszczyć się o chleb. Lecz młody był! Nie dam się — byle przetrwać — wojna się skończy — wrócę. I harował, byle tylko życie uchronić, byle nie zgnić w błotnistych tajgach Sybiru, byle się nie dać tyfusowi, byle mieć siły do drogi. A jednak się mu sprzykrzyło. Więc pewnego poranku upatrzywszy stosowną chwilę, buchnął w las i odtąd — a dwa lata już temu — brnie i przedziera się ku ukochanej Ojczyźnie, do wioski swojej, do swoich ku Krakowu. Jak pies żywi się tem, co ludzie zostawią pod ścianą; bo ludzie nie zawsze zbiega przygarną; częściej przepędzą, zagrożą żandarmem, a nawet — i to się zdarzyło — ubiją. I wodę popija z kałuży; ogrzeje się w słonku, co na leśną polankę łaskawie zaświeci — i idzie.

Ale od miesiąca ledwie już idzie. Już przebrnął Ukrainę, ku Kamieńcowi się przedziera; już i polskie coraz częściej spotyka sioła. I Kamieniec minął. Coraz bliżej swoich. Liczy miasta, które musi minąć, by pod Kraków dosięgnąć. Ale siły coraz bardziej słabną. Nie dalej, jak wczoraj, upadł na drogę; coś mu dech zaparło w piersiach; minęli ludzie, bo i po co łazi, kiedy nie może — pomyśleli. Tylko dziecko jakieś się zbliżyło i popatrzyło, ale uciekło, kiedy spojrzało na jego twarz! Wstał, ale od tego czasu bije mu mocniej serce i pyta: dojdę czy nie dojdę? Więc i teraz wysunąwszy się z lasu, przystanął. Słońce zachodzi, czerwone blaski padają na wieś

się u siebie i do kościołów. gdzie pod opieką Matki Najśw. odnawiała się nadzieja. że jeszcze może być lepiej.

Dziś to wszystko należy do przeszłości: W morzu łez i krwi wojny światowej odzyskaliśmy wolność. mamy własne państwo, możemy się swobodnie rozwijać. Bóg otarł łzy pokuty. pokierował wypadkami tak, że Polska wbrew wszelkim oczekiwaniom zmartwychwstała. To też naszym obowiązkiem jest tę ojczyznę kochać prawdziwą, chrześcijańską miłością. Tak jak rodzinę własną kochamy bardziej niż obcych, choć i tych także miłujemy jako wyznawcy zasad Chrystusowych, tak i ojczyznę bliską nam tylu rozmaitymi węzłami wspólnego pochodzenia, języka, zwyczajów, ziemi, przeszłości, wspólnej doli i niedoli bardziej winniśmy kochać niż obce narody bez uszczerbku dla miłości wszystkich ludzi tak, jak rozkazał Chrystus; nie wykluczamy tych narodów ze serca, owszem życzymy im dobrze i chcemy ze wszystkimi żyć w zgodzie. Bóg chce, by ludzkość podzielona na narody lepiej się w ten sposób rozwijała, by była jedność i harmonja, mimo różnorodnych języków, według tych słów Pisma św.: „Chwalcie Pana wszystkie narody“.

Zapytajmy się teraz, jaka powinna być nasza miłość ojczyzny? Dawniej zdarzało się za dobrych Polaków, jeśli od czasu do czasu przypięli kokardkę, zaśpiewali pieśń narodową, choć potem nie chciało im się uczyć, albo marnowali swe siły, zdolności i majątek. To była krzykliwa, zewnętrzna tylko i płytka miłość ojczyzny. I dziś takich nie brak, którzy dużo krzyczą i rozprawiają o Polsce, ale równocześnie przewrotnemi zasadami, lenistwem, niekarnością i niedołęstwem szkodzą tej ojczyźnie na każdym kroku. Nie przyzwyczajajmy się, druhowie, do takiej miłości ojczyzny! Nasza miłość będzie oczywiście także i w słowie, ale przedewszystkiem w czynie; będzie silna, energiczna, wytrwała i rozumna. Coby pomogły ojczyźnie same piękne słówka, uczucia rzewne i tkliwe bez czynów? Byłyby to kwiatki, z których nie rozwinęły się żadne owoce. Zginęlibyśmy marnie bez pracy rzetelnej dla ojczyzny, bo sąsiadujące z nami narody wyprzedziłyby nas we wszystkiem, a wreszcie gardziłyby nami i zniszczyły jako słabych i niedołężnych.

Niektórzy myślą, że, jeśli często okażą swą pogardę dla innych narodów, dobrze nawymyślają Niemcom i Moskalom, to wtedy będą dobrymi synami ojczyzny. Fałszywe i głupie jest takie mniemanie, bo co innego jest bronić i kochać swojego, a co innego nienawidzić i lżyć każdego, który nie jest Polakiem. Takie uczucia nie są miłością ojczyzny, lecz wstrętną wadą, którą nazywamy szowinizmem. My uznajemy, że i inne narody mają prawo do życia i rozwoju, że niektóre z nich są pod niejednym względem wyższe od nas, bogatsze, mądrzejsze, ale mimoto chcemy zostać Polakami, a przez pracę i inne cnoty dorównać im, a może i przewyższyć. Nie będziemy mówili, że tam nasza ojczyzna, gdzie lepiej i wygodniej, ale będziemy się starali, żeby nam w Polsce było dobrze, choć też czasem i głodno i chłodno. Przed napaściami i niesprawiedliwością tych narodów, które chcą być naszymi wrogami, będziemy się bronić do ostatka, sami jednak nie chcemy nikogo prześladować, ani uciskać.

Pomyślmy, druhowie, ilu to ludzi po naszych wioskach nie zdaje sobie sprawy z tego, że Bóg im dał piękną i bogatą ojczyznę, że mają własne państwo, o którem powinni coś wiedzieć i pomagać mu w jego rozwoju. Nie dziwota, bo dotąd o własnej ojczyźnie mało słyszeli. Powinniśmy się tedy starać, byśmy i sami ją poznali i poczuli się jej żywymi członkami.

---

która się tuż bieli. Ponad nią wśród drzew wznosi się wieża kościoła, na niej krzyż czarny, widny z daleka.

„Naprzód — do ludzi, do Polski, do swoich, do Krakowa“ — woła głos duszy. Więc silniej ujmuje kij, preży się, jak żołnierz i choć słaby, sunie polami ku palącemu się w promieniach zachodu kościołowi.

Lecz, cóż to? Co chwila, to go ktoś minie — dzieci wesoło szczebiocące, to kobieta krasno przybrana, chłop zadumany — a wszystko odświętnie przybrane i z ochotą idzie. Boi się zapytać, dokąd idą i po co; boi się ludzi: dotąd wolał być sam, zawsze się lękał, kiedy go ktoś spotykał. A zresztą, cóżby się był dowiedział? Wesele jakieś wielkie, bogate we wsi, pewnie; cóż dziwnego: mało się to napatrzył u siebie w parafji i po świecie?

Wszedł już między domy, zbite jeden koło drugiego: sam nawet nie wie, jak się znalazł przed kościołem. Gwar tu jeszcze, głośno; witają się ludzie, śmieją wesoło, radzą, a inni powoli wchodzą w otwarte drzwi kościoła. Nawet się nie spostrzegł, kiedy sam otoczony tłumem, znalazł się w kościele. Patrzy po ścianach: Boże, taż to jakby mój kościół z pod Krakowa, jest tak samo ołtarzy trzy i w wielkim ołtarzu św. Stanisław wskrzeszający umarłego Piotrowina; w bocznym jest i jaśniejący od wotów obraz M. Boskiej Częstochowskiej. I taka go rzewność ogarnęła, że się rzucił, jak długi przed ołtarz Najśw. Panienki, a z duszy popłynęła rzewna modlitwa:

„Do Ciebiem się, Matko Boża, rwał; Tyś mi gwiazdą była świecącą w noc mojego nędznego żywota. Myśl o Tobie kierowała mymi krokami, żem chory i żobrak prawie wlókł się poprzez kraje długie i szerokie. Ale tu nie koniec mojej wędrówki. Świećże mi dalej, Gwiazdo zaranna — kieruj moim kijem żebraczym i wiedź do mojej wioski“.

Budzi się z modlitwy. Organy, światło jarzące, głos silny księdza śpiewającego jakieś znane, a zapomniane słowa! Tłum ludu, głowa przy głowie! Podnosi się żołnierz z klęczek, nie patrzy na swoje łachmany okrywające ciało, zwraca głowę ku ołtarzowi. Przypomina coś, dziwi się; co to jest? Tyle lat już nie był w katolickim kościele, tak dawno nie słyszał dźwięku organów, nie spotkał księdza katolickiego. Zapomniał dużo; ale w tej chwili z trudnością coś sobie przypomina. Kiedy ja te słowa słyszałem — to i u nas tak samo kiedyś się nabożeństwo odprawia. Kiedy? Kiedy to tak radośnie grają organy — kiedy to od ołtarza płynie taki tryumfalny śpiew księdza, że cię podnosi siłą w górę, żebyś chciał wiecznie stać przy Chrystusie, bronić Go od nieprzyjaciół? Kiedy?

W tem ucisza się — chwila spokoju. Patrzy żołnierz ku ołtarzowi i nie może się nadziwić. Wieczór, a tu takie wystawne nabożeństwo. Oto ksiądz przybrany w złocistą kapę podnosi w górę monstrancję z Hostją św. i — intonuje: „Wesoły nam dzień dziś nastał“...

których bolą i cieszą smutki i radości matki-ojczyzny i powinniśmy budzić to samo przekonanie i u innych.

Naszem hasłem powinno być: Bóg jako dobro wieczne i ze wszystkich najwyższe, które możemy dostać tylko w Kościele katolickim i ojczyzna jako najwyższe dobro doczesne, w którem znajdziemy także własne doczesne szczęście. **Dr. W.**

Nie niszczmy zdrowia!

Przeczytawszy artykuł w „Młodzieży Polskiej“ z dnia 1 lutego p. t. „Tabak potaniał“, postanowiłem zabrać głos w tej kwestji i podzielić się z druhami nabytemi wiadomościami, które, mam nadzieję, odstręczą młodocianych palaczy od palenia.

Jak wiemy tytoń zawiera w sobie truciznę, zwaną nikotyną, której, gdy podamy kilka kropel jakiemukolwiek zwierzęciu, padnie zaraz nieżywe. Trucizna ta działa bardzo zabójczo na ludzki organizm, szczególnie młody. Powoduje bowiem niestrawność, bezsenność, zapalenie gardła, przewlekły katar nosa i oskrzeli, bicie serca, próchnienie kości pacierzowej i wiele innych chorób trudnych do wyleczenia. Dym wydzielany z tytoniu zawiera w swych częściach składowych bardzo szkodliwe płyny; gdybyś z nich kilka kropel spożył, z pewnością przypłaciłbyś to nagłą śmiercią. One to w postaci gazów unoszą się nad nami, a my wdychamy je razem z powietrzem do płuc. Dlatego zakazanem jest palenie tytoniu (a powinniśmy tego surowo przestrzegać) na zebraniach, przedstawieniach i salach śpiewackich. Gdy mówimy lub śpiewamy, delikatne tkanki w płucach rozszerzają się bardzo i wchłaniają w siebie, zamiast powietrza, zabójcze gazy.

Kto więc chce mieć dźwięczny, melodyjny głos i pięknie śpiewać, ten stanowczo palić tytoniu nie powinien.

Lepsze gatunki tytoniu zawierają w sobie tylko 2% nikotyny, a gorsze i mniej wyprawione, których teraz wszędzie używają 8% i więcej, zależnie od gatunku.

Badania lekarskie wykazały, że większa część palaczy, żyje krócej i umiera znacznie wcześniej, od niepalących.

Palacze tytoniu ponoszą trzy wielkie szkody, a to fizyczną, moralną i materjalną. Fizyczną, bo niszczą swoje zdrowie i cały organizm; moralną, bo nikotyna działa szkodliwie na ich umysł, przez co tracą, z biegiem lat pamięć i prędkość orjentowania się. Materjalną, bo bardzo znaczne sumy pieniędzy, rzucają gorzej, niż w błoto.

Pieniądze rzucone w błoto, nie przyniosłyby im tak wielkiej szkody, jak wydane na tytoń. Czy nie lepiej byłoby je wydać, na dabrą książkę i gazetę, lub na jakiś inny dobry cel? Osądźcie sami!

Kochani Druhowie! Widząc, jak wielkie szkody wyrządzamy sobie i społeczeństwu przez palenie tytoniu, powinniśmy wydać zaciętą walkę nałogowi i w stowarzyszeniach zakładać „kółka niepalących“, któreby czuwały i nawoływały palących druhów do ograniczenia palenia tytoniu, niepalących do wstrzymywania się wszelkiemi siłami od tego zgubnego nałogu.

Młodsi druhowie powinni się wstrzymywać od palenia, dopóki nie będą w wieku dojrzalszym, gdyż organizm człowieka dorosłego jest odporniejszy przeciw nikotynie, niż dorastającego. Błędnem jest mniemanie niektórych młodych druhów, że gdy zapali papierosa, to mu rozum przybędzie i wszyscy go będą uważali za starszego i mądrzejszego. Tymcza-

---

Już wie wracający żołnierz, co to za nabożeństwo. Na kolanach, popychany przez tłoczący się tłum, bije czołem o ziemię. To Zmartwychwstanie Pańskie, Rezurekcja! Zagrały organy wszystkimi głosami, ich dźwięk bije o ściany kościoła, że ledwie nie pękną; lud pochwycił słowa księdza i z duszy hucznie i radośnie śpiewa:

„Którego z nas każdy żądał.
„Tego dnia Chrystus zmartwychwstał! Alleluja, Alleluja!“

I dzwony z wieży kościoła zawtórowały ludowi i organom. Dwa są: jeden poważny, stateczny woła: — Dzień to wielki — Boga naszego — tryumfu nad piekłem, nad grzechem; dzień klęski jego wrogów; dajcie Mu cześć, wielbić Go dziś!

Zaś drugi, na wyższy nastrojony ton cieńszym głosem wypełnia przestanki między uderzeniami pierwszego: — Wesel się człowiecze wszelki; rzućcie troski żałujący — wstał Pan Chrystus z martwych ninie, Alleluja, Alleluja!

I radość z tryumfu Chrystusowego objęła cały kościół; drży i brzmi od wesela, które ze wszystkich lic i oczu wyziera. Nie może go już pomieścić kościół; wylewa się na pole przez otwarte drzwi, przez które rusza na cmentarz kościelny procesja. Śpiewa cały świat — jasno mimo nocy w około; zda się, noc się na chwilę cofnęła. Żołnierz-pielgrzym kroczy w procesji z ludźmi; śpiewa jak i inni; radośnie mu, po raz pierwszy od sześciu lat tak mu radośnie; topnieje lód w jego duszy; dobry jest Bóg, że mu dozwolił dosięgnąć do swoich; mili ludzie, bo polacy; nawet im śmiało w oczy patrzy; uśmiecha się z zaufaniem do nich. Ci mi nie zrobią krzywdy, nie wyszczują psami — to swoi — tak, jakbym już u siebie był. A choć jeszcze droga daleka, pójdę; tylem zszedł, zajdę jeszcze i tę trochę. Bijcież mi dzwony i wołajcie, że zmartwychpowstał Chrystus; i ja zmartwychwstanę ze swojej nędzy. Zostawię za sobą grób mojej pielgrzymki; bagien, w którychem się topił — łachmanów, któremim się okrywał — głodu, którymem się karmił — lasów, które mi były chatą — chorób, które mię żarły. Wszystko to już znika; idę świeży, wolny, Polak po polskiej ziemi! Bijcież dzwony i moje zwycięstwo nad niedolą głoście — grajcież organy, bom szczęśliwy moją wolnością — śpiewajcież ludzie, bom wrócił do swoich!

. . . .

Późną jeszcze nocą siedział nasz żołnierz w pięknej, przystrojonej na święta chacie; otoczony ciekawymi, opowiadał swoją pielgrzymkę do Polski. Już się nie boi; odziali, nakarmili go dobrzy ludzie; radosny przypomina z uśmiechem zło, które wycierpiał. Już wie, że do swojej wioski dojdzie. Zwyciężył — dzwony mu wielkanocne zgotowały tryumfalne przyjęcie. **Dol.**

sem jak wyżej wspomniałem, umysł, szczególnie młody, bardziej się ogranicza (zamiast rozwijać) a pamięć zaciera.

Dużo ludzi przeszło przez życie, którzy papierosa w ustach nie mieli, a pomimo to żyli i czuli się może szczęśliwsi od palących. Jedzenie i picie jest koniecznie potrzebne do życia, palenie tytoniu jednak należy do zbytku, przez który ponosimy nieobliczalne szkody. Przeto do pracy! Odrobinę silnej woli, a dużo zdziałać możemy przeciw paleniu w naszych Stowarzyszniach. **J. Dojka z Ćwikowa.**

Życzenia wielkanocne.

O druhowie! niech los w dani
Przynosi wam dużo zysku:
Bądźcie zdrowi i rumiani
Jak kiełbasa na półmisku.

Niechaj każdy będzie syty,
Zdrów i wesół — i nie słaby
Miejcie wygląd znakomity,
Jak te placki oraz baby

Niech nie znęca się nad wami
Los chorobą, ani zgonem,
Jak naprzykład my dziś sami
Znęcamy się nad święconem.

Jedząc zaś święcone dary,
To wszyscy miejcie na względzie;
Byście nie przebrali miary
Boć wiecie — co wtedy będzie.

Sekretarzom do pamiętnika.

Tak mi się jakoś wydarzyło, że nadspodziewanie znalazłem się w Krakowie. Dla człowieka „wsiockiego“, a do tego jeszcze młodego, którego mareczki żadną miarą trzymać się nie chcą, jest to wielka rzecz. Ucieszyłem się więc ogromnie, gdy zobaczyłem gród podwawelski i nie mogłem się na niego napatrzeć.

Załatwiwszy rozmaite sprawy, któremi mnie obładowano, poszedłem przedewszystkiem na Wawel. Ale niewiele brakowało, że nie byłbym zaszedł do zamku i katedry. Idę sobie powoli do góry, rozglądam się na wszystkie strony, aż tu napotykam murarza, co sobie stoi na rusztowaniu i coś dłubie w murze, którym jest cały Wawel opasany. Przyglądam się jego robocie i zaraz poznałem, że on pewnie zaprawia owe cegiełki, o których to swego czasu tak pięknie pisał druh z Lubnia. Ażem się w głowę podrapał, tyle już tych cegiełek na tym murze nasadzili; podobno już przeszło dwa tysiące. Z początku zaprawiali jedną cegiełkę daleko od drugiej, ale im już miejsca zabrakło, bo naród pieniądzmi na ten cel sypie, więc wmurowują jedną obok drugiej, tak, że cała ściana tego muru będzie pokryta samemi cegiełkami. Ładna to będzie pamiątka ofiarności na ten cel. Zacząłem potem czytać nazwiska rozmaitych ofiarodawców i wnet byłbym zapomniał, że jeszcze nie doszedłem na zamek. Tyle jednak czasu na tem czytaniu straciłem, że zwiedzenie dokładne Wawelu musiałem odłożyć na inny raz.

Poszedłem potem do redakcji naszej gazetki „Młodzieży Polskiej“, bo miałem zapłacić parę tysięcy, jako prenumeratę. Przychodzę tam, płacę, a tu mnie jakiś pisarz pyta: — „Druhu, a skąd wy jesteście?

— A no, odpowiadam, z tej a z tamtej miejscowości.

— Siadajcież na chwilę, — zagaduje mnie dalej — i powiedźcie co tam u was słychać.

Nie dałem się długo prosić i siadłem, bo mnie z tego chodzenia po tych krakowskich brukach w porządku nogi zabolały. Gwarzymy więc o tem i o owem, a ja pilnie spozieram, co ten pisarz tak prędko pisze i czegoś się co chwila gniewa.

Pytam więc: A cóż tak przepisujecie? A on mi na to: Popatrzcie! To, co mieli zrobić sekretarze, to ja muszę poprawiać i czas napróżno tracić.

Patrzę ja, co to takiego i widzę — zgadnijcie co? Korespondencje z naszych Stowarzyszeń do gazetki. Jest tego spora kupka i dość porządnie pisane. Ucieszyło mnie to bardzo, że sekretarski stan o swój honor dba i pięknie pisze, a trzeba wam wiedzieć, że ja też jestem — nie chwalący się — sekretarzem. Ale mnie z drugiej strony zdziwiło, czego się ten pisarz sierdzi, kiedy tu wszystko w porządku.

Pytam się więc: A cóż temu brakuje? A on mi na to: Widzicie, do druku pisze się zawsze tylko na jednej stronie kartki, żeby nie zabierać drukarzom czasu na przewracanie i szukanie, gdzie tam jest ten ciąg dalszy. A tu jak macie? Wszystko pisane na obu stronach.

Patrzę, rzeczywiście tak jest. Były tam korespondencje z Okulic, Ligoty, Gręboszowa, Bobowej, Międzyrzecza, artykuł druha z Ćwikowej — wszystko na obu stronach kartki pisane.

Były i inne, całkiem w porządku odstawione, ale ich nie było dużo. Pamiętam tylko cztery, mianowicie z Jawerzna, Dziedzic, Niegowici i zdaje mi się Olszyn. Ale to ta już musieli pisać starzy sekretarze, bo to bardzo udatnie ułożyli i nawet ten pisarz ich chwalił.

Jak to wszystko oglądałem i zrozumiałem jak to ma być, myślę sobie: no, nie ma innej rady, tylko trzeba coś o tem do gazetki napisać i sekretarzy uświadomić, żeby wiedzieli, jak mają na przyszłość robić. Już ponoś w gazecie naszej stało parę razy napisane, jak się ma pisać korespondencje, ale widocznie musiało to być nie bardzo jasno, kiedy tylu o tem nie wie.

Zwierzyłem się przed tym pisarzem, że mam chęć coś o tem napisać, a on mnie bardzo do tego zachęcał, bo powiada, sekretarz sekretarza prędzej zrozumie i posłucha. Jak tylko wróciłem do domu, za-

brałem się do pisania, a choć mi to niebardzo składnie szło, co mogłem, to napisałem.

Tylko jeszcze was, sekretarze, koledzy po piórze, proszę, zapamiętajcie sobie dobrze tę moją radę i trzymajcie się jej na przyszłość, żeby nam później kto nie powiedział, a coby było gorsze, nie napisał, że się do niczego nie nadajemy, kiedy tak prostej rzeczy nie możemy zrozumieć. **Sekretarz.**

Odezwa.

Stowarzyszenie młodzieży katolickiej w Dziedzicach już od dziesięciu lat pracuje wśród bardzo wielkich trudności. Młodzież nasza, zdając sobie sprawę z niebezpieczeństw, jakie jej zagrażają, garnie się chętnie pod skrzydło Stowarzyszenia, gdzie czuje się zabezpieczoną przed demoralizacją i zdobywa wiele korzyści dla duszy i ciała.

Dążenia te jednak rozbijają się głównie o brak lokalu. Dotychczas Stowarzyszenie nasze mieści się w gospodzie, bo gdzieindziej wolnego kąta znaleźć nie może. Oddawna też myślimy o wybudowaniu własnego domu. Pewne fundusze na ten cel już posiadamy, ale w stosunku do kosztów kwota to bardzo nieznaczna. Zmuszeni więc jesteśmy zapukać do naszych bratnich Stowarzyszeń i prosić je, by datkami, na jakie je stać, przyszły nam z pomocą.

Wierzymy, że prośba nasza znajdzie oddźwięk w sercach Druhów, że każdy pośpieszy z ofiarą na budowę „Domu Młodzieży“ w Dziedzicach. Każdy choćby najmniejszy datek będzie z wdzięcznością przyjęty.

Datki można przesyłać pod adresem: **Ks. Faustyn Herman w Dziedzicach** (plebanja), lub: **Franciszek Krzus, prezes Stowarzyszenia Młodzieży w Dziedzicach** —(Zarząd Parowozowni), **lub wreszcie do Redakcji „Młodzieży Polskiej“.**

Za Wydział Stowarzyszenia:

Marek Rudolf, sekr. **Ks. F. Herman**, patron.

Krzus Franciszek, prezes.

Opowiadanie Icka Icykbauma.

Moi państwo! — ja opowiem, jeśli pozwolicie,
Bardzo smutne historje z moje własne życie —
Takie smutne, że potrzeba płakać, gdy się słucha,
To też dobrze uważajcie i nadstawcie ucha.

Lat trzydzieści i dni parę ja już tu mieszkałem,
Żyłem w zgodzie z wszystkie ludże, wszistkie dobrze znałem.
Jam do szkoły, na plebanję i do dworu chodżił,
Jam w potrzebie bardzo chętnie każdemu wigodżył,
Prowadżiłem sobie handlu na wszi i we dworze
Troche z igle i zapałki a trochę ze zboże.
Że i wódki na kieliszki, a na flaszki piwo
U mnie w szynku trochie biło — czy to grojse dżiwo?

Ale pszszedł tu do szkoły nauczyciel młody
I wprowadżacz zaczął we wszi jakiś nowi mody.
Różne głupstwa i wimisły on urządżił sobie,
Lecz ja mówię: szmij sze Icek! co to szkodżi tobie?

Raz się znowu dowiedziałem ciekawe nowiny,
Że un robi jakieś „koło“ czy jakieś maszyny.
Ja z te głupie awanture szmiałem sze po cichu:
Na co jemu jakieś koło, po jakiego lichu?
By pokazał te roboty tegom nie szmiał żądać,
Alem bardzo miał ochoty to koło oglądacz.
Czy z żelaza ono będżie czy też może z drzewo,
I jak ono będże jechacz w prawo czy na lewo?
Czy on do niemu kobyłe, czy konie zaprzągnie —
Może to automobilu, co samo pociągnie?
Czy będże mógł z takiem koło jechacz na jarmarku,
Albo drzewo, szano, słome przywieźć do folwarku?

Tak te sprawe z głupim kołem z rozumem badałem:
We dniem chodżił jak szalony a w nocy nie spałem.
Wreszcie zaszedłem do szkoły, delikatnie witam
Tego głupi miszigene i tak sze mu pitam:
Pan dobrodżej, jak słyszałem, zaczął fabrykowacz
Jakieś maszyne czy koło — a więc poszmarowacz,
Trza coś kupić. Pan dobrodziej dobrze to pojmuje,
Że ten tylko może jechacz, kto dobrze smaruje.
A on mówi; głupiś żydzie! ty nic nie wiesz z tego,
Memu kołu w całe nie trza smarowidła twego.
Jakto nie trza — rzekłem szmiało — to jest złe miszlenie,
Koło może bez oliwe dostacz zapalenie.
Jeśli ono bendże z drzewa, a choczby ze stali,
Jak pan bendże prędko kręcicz zaraz sze zapali.
Głupiś żydzie — znów mi mówi — nic wiesz o co chodzi:
Nie wiesz że w tem kole będą sami ludzie młodzi.
Aha! sy git! — zawołałem z bardzo mądrą miną,
Ale dalej byłem głupi, tak jak przed godziną!
Nie wiem, jak kto koło zrobi z same młode ludże.
Nawet rabin cudotwórca nie wie o tym cudże.
Wreszcie jemu to ostatnie pitanie stawiałem:
Co on bendże miszlał robicz z takiem kołem całem?
A on mówi, że ja z tego będę miał porade,
Że nie dlugo na tym kole ja ze wszi wyjadę.
Miszlę sobie: tak cosz mówicz to jest nierozsądek
Alem poczół, że mnie zaraz zabolał żołądek.
Bo wam powiem, moi państwo, po czichu do ucha:
Że jak tylko widzę strachu — już mam boleszcz brzucha.

Niech on wszystkie kiszki złamie, niech skręci kolana,
Niech choroba jemu tłucze od rana do rana.
Tyfusu niechaj złapie choć z kopy połowę:
Niech plamisty ma na brzuchu, a brzuszny na głowę.
Niech mu w mózgu wody stanie, w żołądku kamieni,
A jak sze bedże chczał ženicz, niech sze nie ożeni.:!

Co sze u mnie potem dżało przez ten głupi człowiek,
Ja przez jednej nawet nocy nie zamknąłem powiek!
Darmo Ryfcze za szynkwasem na goszczi czekała!
Nikt nie pszszedł! — Ja płakałem i ona płakała.
Cały handel utraciłem i wszistkie dochody,
Głową z żalu o mur biłem i targałem brody!
Przedtem mąkę za tytoniu od chłopaków miałem,
Teraz nawet za piniądżów nic nie targowałem.
Przedtem jajki, masło, sera kobiety znosiły,
A za to kieliszek słodkiej lub gorzkiej wipiły.
Teraz niczego nie widzę — żadne ziarnko zboże
Ani słodkie, ani gorzkie nic już nie pomoże,
Przedtem fain, po przijacielsku, prawie w każdej chacże
Witano mnie ze słowami; — Icek jak sze macze!
Dziś od każdy głupi chłopak, od małej dziewczyny,
Słyszę grubiańskie słowo: Idź do palestyny!
Przedtem u mnie co niedzielę, tańczą, piją, jedzą,
Teraz po nieszporach w szkole nad książkami szedżą.
Przedtem pili w mojej karczmy do utraty głowy,
Teraz sobie wistawili jakiś Dom Ludowy.
A ja teraz co mam robicz z mój cały rodżyny?
Może jechacz na to koło gdżeś do Palestyny?
Brrr... Kiedy pomiszle o tem, aż sze zimno robi,
Ja gdżeindziej interesu muszę szukacz sobi!
Bo nie wszędzie będzie w szkole taki miszigene:
Jeszcze Icek szobie znajdże gdżesz fajne goszczyne!

Icek wnet już z tąd pojedźe, lecz jeszcze zawoła:
Niech w suchoty zaraz wpadną wszystkie takie koła!
Kto to słyszał, niech trzeciemu i drugimu powi!
Ja już idę! Do wydzenia! Państwo bądźcze zdrowi!.

Karol S. Urz

Z życia w Stowarzyszeniach.

Jaworzno.

Dnia 19 lutego b. r. odbyło się walne zebranie naszego Stowarzyszenia. Sekretarz odczytał protokół z ostatniego walnego zebrania, jakoteż i listę członków. Zapisanych do Stowarzyszenia jest 64. Jeżeli się zważy, że na ostatniem walnem zebraniu było 20 członków, to należy stwierdzić, że Stowarzyszenie rozwinęło się znacznie. Prezes zdaje sprawozdanie z działalności Wydziału Stowarzyszenia i zaznacza, że Stowarzyszenie starało się wywiązać ze swego zadania. Starano się podnieść oświatę w ten sposób, że powiększono znacznie bibliotekę przez zakupienie 59 nowych książek. Biblioteka liczy 150 tomów. Była czynna w każdą niedzielę. Co niedzielę też gromadzili się członkowie w swoim lokalu na wspólne czytania i pogadanki. Wysłuchała młodzież w ciągu roku pięć odczytów z zakresu apologetyki, historji i geografji polskiej.

Celem szerzenia oświaty i ducha patrjotycznego, Kółko amatorskie dało następujące przedstawienia: 1) „Nieskończony bój“. „Żyd w beczce“. 2) „Urlopnik“. „Posiew Wolności“. 3) „Wieczorek ku czci św. Stanisława Kostki“. Odegrało też Kółko amatorskie trzy razy „Jasełka“.

W celu utrzymania młodzieży na drodze cnoty, Stowarzyszenie samo dobrowolnie przystąpiło trzy razy do wspólnej spowiedzi i Komunji św., a mianowicie: Na Wielkanoc, w czasie bierzmowania we wrześniu i w uroczystość św. Stanisława Kostki.

Zaszczycił też nasze Stowarzyszenie swoją obecnością Najprzewielebniejszy Książę Biskup Sapieha w czasie swojej wizytacji pasterskiej naszej parafji.

Skarbnik zdawał sprawozdanie z kasy i przedstawił stan następujący: Przychód 165.181 Mk. Rozchód 103.015 Mk. Pozostaje w kasie na rok 1922 62.166 Mk. Na tak dobry stan finansów pracowało przedewszystkiem Koło amatorskie, urządzając przedstawienia. Zdawał też sprawozdanie gospodarz i Komisja kontrolująca, na której wniosek zebrani udzielili wotum zaufania i absolutorjum staremu Wydziałowi.

Przystąpiono z koleji do wyboru nowego prezesa, którym został przez aklamację wybrany Juljan Grelowski, zeszłoroczny prezes. Do Wydziału weszli następujący członkowie: Ciołczyk Franciszek, Głowacz Wiktor, Szuster Władysław, Demanego Ernest, Głąbik Stanisław, Czerwonka Feliks, Smolarczyk Karol i Smolarczyk Roman. Jako Komisję kontrolującą wybrano: Sidelkę Leopolda, Oskę Aleksandra i Pniaka Władysława.

Walne zebranie zamianowało członkami honorowymi Państwo Wiśniowskich z Niedzielisk i pana Józefa Kaweckiego, za ich przychylność i pracę około Stowarzyszenia.

Po uchwaleniu drobnych wniosków, ksiądz wicepatron, życząc powodzenia nowemu Wydziałowi, rozwiązał walne zebranie.

Wiktor Glowacz, sekretarz.

Olszyny, powiat Brzesko.

Do ogólnej historji o rozwoju Stowarzyszeń młodzieży na polskich ziemiach, uważa podpisany Zarząd za stosowne dorzucić chociaż jedną cegiełkę wiadomości o życiu tutejszej młodzieży. Stowarzyszenie Polskiej Młodzieży męskiej zostało założone tutaj jeszcze w roku 1912. Przez wojnę ucierpiało dużo Stowarzyszenie wskutek ciągłego powoływania druhów pod broń. Po skończonej atoli wojnie Stowarzyszenie młodzieży nabiera na nowo siły żywotnej. Do szybkiego rozwoju Stowarzyszenia przyczyniło się nie mało oddanie na zgromadzenia dla młodzieży domu parafjalnego, wybudowanego przy pomocy ludzi ofiarnych na dobre cele.

Dom ten posiada obszerną salę, scenę i dwa pokoje przyległe do sceny. Dnia 27 listopada z. r. poświęcił ten przybytek oświaty miejscowy duszpasterz ks. Marcin Florek w towarzystwie ks. Jana Florka, kapelana wojsk polskich i ks. Aleksandra Rogoża, generalnego sekretarza diecezjalnego Związku młodzieży.

Ks. sekretarz z okazji wizytacji Stowarzyszenia, w dłuższem, pięknem i zajmującem przemówieniu wykazał konieczność i pożytki z częstych zgromadzeń w tym nowym domu. Młodzież, gromadząc się tu, będzie nabywała coraz więcej wiedzy przez odczyty i wykłady, a przytem może pokrzepić i ducha przez uczciwe rozrywki. Po skończonem przemówieniu, wielu młodzieńców zapisało się do Stowarzyszenia i mimo, że parafja nie wielka, jest 100 członków w Stowarzyszeniu.

Bardzo gorliwie przygotowywała się młodzież do urządzenia „Jasełek“ z muzyką, układu ks. Walczyńskiego z Tarnowa. Jasełka odegrała młodzież 3 razy z wielką werwą. Piękny dochód z Jasełek przeznaczono na powiększenie biblioteki.

Piotr Bugajski, prezes.—

Niegowić.

Na południe od puszczy niepołomskiej, między Wieliczką a Bochnią, nad rzeką Rabą, leży wieś i parafja Niegowić. W tej to parafji istnieje Stowarzyszenie katol. Młodzieży Polskiej, założone 22 kwietnia 1917 r. Istniało, ale kulało i to bardzo kulało! Wprawdzie zapisało się zrazu 63 chłopców, ale liczba ta topniała z roku na rok, jak śnieg na wiosnę. W roku 1919 Stowarzyszenie liczyło już tylko 32 chłopców, ale i ci nie zawsze chodzili na zebrania. Jesienią tego roku przyszedł do nas nowy ks. wicepatron, ks. Luzar i zaraz wziął się do roboty.

W maju 1920 r., w dzień Zielonych Świątek, zwołał wiec młodzieży — wielki — bo było na nim przeszło 300 młodzieńców, przeważnie starszych. Na wiecu przemawiał ks. wicepatron i zachęcał nas do zawiązania drużyny harcerskiej. Zawiązano drużynę, a wpisało się 84 chłopców, od 13 do 20 lat. Ale z początku było trudno: wypisało się kilkunastu, jednym nie pozwolili rodzice, inni woleli z bandą chłopców rozbijać się po wsi. W lipcu najazd bolszewicki na Polskę; znów kilkunastu poszło do wojska, a ci, co zostali w domu, zbierali broń i amunicję.

Gdy bolszewika pobili, a nasi druhowie wrócili do nas, zaczęła się praca w drużynie. „Zbiórki“ drużyny odbywały się dwa razy w tygodniu i co niedzielę. Na zbiórkach były pogadanki o harcerstwie, o zasadach grzeczności, o spirytyzmie, o geografji Polski, były: musztra, gimnastyka szwedzka, szermierka, gry i zabawy i śpiew. W niedziele pogodne wycieczki do lasu. Na zbiórki chodzili prawie wszyscy!

W listopadzie 1920 r. urządziliśmy pierwszą wieczornicę ku czci św. Stanisława Kostki, a na niej ks. wicepatron, nasz druh drużynowy, pokazywał nam obrazy świetlne z życia harcerzy i z powstań polskich. 6 grudnia urządziliśmy obchód św. Mikołaja z „wentą“ fantową, który przyniósł nam 10.000 Mk., za które zakupiliśmy czapki dla druhów. W lutym 1921 roku byliśmy w Krakowie, w teatrze na „Betlejem Polskiem“.

Z wiosną obudził się u niegowickich harcerzy duch niespokojny, wędrowniczy; poczęliśmy myśleć o wycieczce w Tatry i zbierać na nią pieniądze. Wycieczka miała się odbyć w czerwcu; tymczasem wędrowaliśmy po naszych lasach i urządziliśmy dwie nocne wycieczki.

W czerwcu upragniona wycieczka w Tatry. Wyjechaliśmy w sile 15 chłopa. Podróż koleją szybko uleciała i wkrótce ujrzeliśmy wysokie, śnieżne Tatry. Ujrzeliśmy piękny Giewont, a na nim krzyż. Brać harcerska nie mogła się napatrzeć przez lornety. Pierwszą noc przespaliśmy w „Sokole“ w Zakopanem, następne w „Zakładzie kurnickim“ w Kuźnicach. W Tatrach mimo niepogody włóczyliśmy się 4 dni i zwiedziliśmy Czarny Staw Gąsienicowy, chcieliśmy wejść na Kościelec, ale nas chmury stamtąd spędziły. Zwiedziliśmy Czerwone Wirchy, Strążyska i Zakopane. Wesoło, choć z żalem, że deszcz uparty przeszkodził naszej wycieczce do Mor-

skiego Oka, wsiadaliśmy do pociągu, który nas miał ponieść w doliny.

3 lipca: Zjazd okręgowy Stowarzyszeń młodzieży w Krakowie. Braliśmy w nim udział w sile 57 chłopa ze sztandarem.

Dzień 15 sierpnia był dla nas wielkiem świętem. Uroczyście poświęcaliśmy własny sztandar. Poświęcił go ks. kan. Pilchowski z Krakowa, na uroczystej sumie, w czasie której wszyscy druhowie przystąpili do Komunji św. Po sumie rozwinął się piękny pochód z kościoła na „rynek“ niegowicki. Pochód prowadziła muzyka Związku terminatorów ks. Kuznowicza z Krakowa. Szły dwie już drużyny niegowickie ze sztandarem, Stowarzyszenie katol. dziewcząt w Niegowici, delegacje harcerzy z Warszawy i Krakowa. Na „rynku“ odbył się wielki wiec młodzieży: przemawiali: ks. Luzar, ks. Kasprzyk z Krakowa, p. Mianowski z Krakowa, harcerz z Warszawy i z Krakowa; ludzi było około 5.000. Po odśpiewaniu „Roty“ rozeszliśmy się do domu. Po południu w parku dworskim odbył się festyn, który mimo deszczu ulewnego i długiego, przyniósł nam na czysto 53.642 Mk., za co zakupiliśmy sobie koszulki harcerskie dla I-szej drużyny.

W listopadzie urządziliśmy uroczystą wieczornicę ku czci św. Stanisława Kostki wspólnie ze Stowarzyszeniem dziewcząt, na którą złożyły się śpiewy, deklamacje i sztuka ludowa: „Łobzowianie“. W listopadzie i grudniu graliśmy dwa razy „Łobzowian“, raz „Żyda w beczce“, raz „Noc w Belwederze“ i trzy razy „Jasełka“. Przedstawienia te zdobyły nam uznanie i co ważniejsze dla nas: dały nam na czysto około 35 tysięcy Mk., za co znów sprawimy koszulki dla drużyny II-giej.

Widzicie więc Kochani Druhowie, że u nas w Niegowici dobrze się dzieje! A musicie wiedzieć, że nas jest siła, bo 174 i to w siedmiu drużynach. Drużynowymi jesteśmy już my, starsi harcerze z I-szej drużyny. Tylko z pieniądzmi jałowo! Mamy wprawdzie około 65 tysięcy Mk. gotówki, ale to jest nic! Bo nam potrzeba dużo, dużo więcej! Ale o to się nie smucimy! Da Bozia, to i pieniądz będzie — a my pracować będziemy wytrwale ku chwale Boga i Ojczyzny! Czuwaj!

Jan Długosz, drużynowy V. druż. harc. w Niegowici.

Okulice.

Za staraniem ks. kanonika A. Muchy, odbyły się u nas trzydniowe rekolekcje dla młodzieży męskiej, pod kierownictwem ks. A. Rogoża z Tarnowa. Po rekolekcjach, młodzież zgromadzona w sali parafjalnej, zawiązała Stowarzyszenie, do którego odrazu zapisało się 83 druhów. Do Zarządu wybrano: Marcina Szeligę, Słoninę Pawła, Rachwała Franciszka, Marcina Kowalczyka, Andrzeja Muchę, Franciszka Sikorę, Kazimierza Kareckiego, Jana Kirkę. Po omówieniu różnych spraw zebranie zakończono pieśnią.

Paweł Słonina, sekretarz. **Marcin Szeliga,** prezes.

Garbów (zw. Lubelski).

Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej w Garbowie zostało założone dnia 6 marca 1921 r. Dnia wyżej wspomnianego Czcigodny nasz ks. Patron Józef Baranowski zgromadził garstkę światlejszej młodzieży naszej parafji, z pośród której wybrano Zarząd. Stowarzyszenie obecnie liczy 58 członków, a dzieli się na 3 Koła: teatralne, śpiewackie i odczytowe. Najwięcej pracy w roku zeszłym podjęło Koło teatralne, które, wystawiając różne sztuczki teatralne, nadające się na scenę wiejską, znacznemi kwotami zasiliło kasę Stowarzyszenia.

W dniu 3 lipca z. r. urządziliśmy całodzienną wycieczkę do pobliskiego Nałęczowa przez kopiec Poniatowskiego, z której członkowie byli bardzo zadowoleni. Pamiętając o rozrywce i zabawie dla ciała, nie zapomnieliśmy i o duszy, bo oto dzień 13 listopada z. r., święto Stanisława Kostki święciliśmy uroczyście. Członkowie przystąpili do spowiedzi i Komunji św. w czasie Mszy św., którą odprawił ks. proboszcz Dominik Przyłuski. Kółko śpiewackie odśpiewało pieśń do św. Stanisława. Wieczorem ks. proboszcz miał pogadankę, w której skreślił życie św. Stanisława i wskazał, co mianowicie skłoniło św. Stanisława do tak wielkiej świętości w tak młodym wieku i zachęcał nas do wstępowania w jego ślady, a możemy być pewni, że jak on stał się chlubą narodu polskiego, tak my w przyszłości będziemy wzorom młodzieży. Na zakończenie wygłoszono deklamację: „Na cześć św. Stanisława Kostki“.

Wogóle cała ta uroczystość, pierwszy raz u nas w ten sposób obchodzona, wywarła na nas bardzo miłe wrażenie i pobudziła do dalszej pracy.

Dnia 6 marca b. r. obchodziliśmy pierwszą rocznicę założenia naszego Stowarzyszenia; w ten to dzień mieliśmy zebranie roczne, które wykazało rezultaty rocznej pracy.

Na tem kończę moje niedołężne opowiadanie w obawie, aby nie poszło do kosza i jestem tej myśli, że niedługo będę czytał w naszej kochanej gazetce „Młodzieży Polskiej“ mój list wydrukowany.

Szanownej Redakcji i wszystkim druhom serdeczne pozdrowienia.

Prezes Stow. M. P. w G. **Henryk Bieniaś.**

Zawiadomienia Związków.

Związek krakowski.

Rozesłaliśmy Stowarzyszeniom formularze sprawozdań. Należy je jak najprędzej wypełnić i odesłać do Sekretarjatu.

Sekretarjat posiada na składzie:

1. **Piłki nożne** po cenach bardzo umiarkowanych.
2. Wykłady dla młodzieży.
3. Zbiory wierszy do deklamacji.
4. Sztuczki teatralne.
5. Statuty i legitymacje.

Przypominamy ponownie Stowarzyszeniom, **które jeszcze nie nadesłały wkładki związkowej, by to uczyniły jak najprędzej.**

Nadsyłajcie datki na cegiełkę wawelską!

ZAGADKI.

I.

Który osioł zaryczał tak głośno, że go wszyscy ludzie na świecie usłyszeli?

II.

Syn i ojciec mają razem 54 lata. Ojciec i dziadek mają razem 109 lat. Syn zaś i dziadek mają razem 85 lat. Ile ma każdy z nich?

III.

1	2	3
4	5	6
7	8	9

Liczby od 1 do 9 ustaw tak, by trzy liczby dodawane do siebie w każdym kierunku dały sumę 15.

(Nad. St. Stochel z Kamienicy).

Wydawca: Małopolskie Związki Kat. Stowarzyszeń młodzieży męskiej. — Redaktor odpowiedzialny X Jan Piwowarczyk.

Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie.